

Amerykanie mogą wysadzić Liban w powietrze

8.7.2026 - | Konfederacja Wolność i Niepodległość

Krystian Kamiński - b. poseł na Sejm.

Nowe amerykańsko-izraelsko-libańskie porozumienie dotyczące Libanu przedstawiane jest jako krok w stronę pokoju. W rzeczywistości jego zapisy tworzą mechanizm, który może doprowadzić do trwałej okupacji części kraju przez Izrael, próby siłowego rozbrojenia Hezbollahu i wybuchu kolejnej wojny domowej. Donald Trump, szukając sukcesu na uboczu konfliktu z Iranem, może uruchomić proces, którego skutków Waszyngton nie będzie już w stanie kontrolować.

Donald Trump nie zdołał jeszcze wyjść z przegrywanej wojny z Iranem. Teheran nie ułatwia mu tego, twierdząc przy swoich daleko idących warunkach, pod których większością amerykański prezydent sam podpisał się 18 czerwca, sygnując memorandum o rozejmie, elektronicznie podpisane także przez prezydenta Iranu Masuda Pezeszkiana. Aby zachować twarz, Trump próbuje osiągnąć sukces na peryferiach teatru tej wojny, to jest w Libanie.

26 czerwca w Waszyngtonie ambasadorowie Izraela i Libanu podpisali tak zwane porozumienie ramowe. Jest ono osobliwym dokumentem, bowiem ma stanowić, w zamyśle prezydenta USA, drogę do trwałego porozumienia pokojowego między dwoma sąsiednimi państwami... bez gwarantowania bieżącego rozejmu. Jego techniczna nazwa nie jest też przypadkowa. Sygnatariusze, szczególnie strona amerykańska, najwyraźniej chcą uniknąć wrażenia, że dokument ten jest jedynie kolejnym krótkotrwałym zawieszeniem broni.

Dokument wpisuje się w logikę dwóch poprzednich „rozejmów” zawieranych pod auspicjami USA przez rząd Nawafa Salama z Izraelem. Żaden z nich nie przyniósł Libanowi pokoju – jego obywatele nie przestali ginąć od izraelskich pocisków, ich domy nie przestały być burzone izraelskimi buldożerami bądź minami, a okupacja południowej części kraju trwa. Od rozpoczęcia obecnej eskalacji 2 marca zginęło już ponad 4,2 tys. Libańczyków, a ponad 12,1 tys. zostało rannych. 1,2 miliona uciekło ze swoich domów na południu kraju, które albo znalazły się już pod okupacją Izraela, albo pozostają pod ostrzałem w strefie intensywnych walk. Te pierwsze mogą już nie istnieć. Wojsko Izraela z premedytacją dokonuje niszczenia wszelkiej zabudowy w ramach czegoś, co określa mianem „strefy buforowej”, którą najwyraźniej chce pozbawić wszelkiej populacji. Liczba zniszczonych mieszkań przekroczyła już w maju 60 tys.

Dodajmy, że to nie pierwszyna. Izrael okupował już południowy Liban po rzekę Litani w latach 1978–2000, a latem 1982 roku izraelska armia szturmowała jego stolicę, Bejrut. Obecnie ma jednak orzech do zgryzienia trudniejszy niż arafatowska Organizacja Wyzwolenia Palestyny, to jest Hezbollah. Siła reprezentująca libańskich szyitów w latach 90. doprowadziła swoją partyzantką do zwinięcia izraelskiej okupacji, zaś obecnie, w coraz bardziej frontalnym starciu, szczególnie na wzgórzu Ali Tahir, koło miasteczka Nabatija, zdołała wstrzymać marsz izraelskiej armii. Niemniej Izraelczycy okupują obecnie około 6 proc. terytorium Libanu.

Ani poprzednie „rozejmy”, ani obecne „porozumienie ramowe” nie wygasily działań zbrojnych, bo nawet tego nie gwarantują w tekście. Dokument przyznaje Izraelowi prawo do dalszej okupacji zajętego już terytorium Libanu, a w praktyce także do dalszych ataków na terytorium tego arabskiego państwa, o ile zidentyfikuje „zagrożenie” dla siebie, przy czym określenie tego, co jest zagrożeniem, należy do jednostronnej decyzji Izraelczyków. Co ciekawe, prawa takiego nie

zagwarantowano armii Libanu.

Porozumienie ramowe uzależnia wycofanie armii izraelskiej od całkowitego rozbrojenia Hezbollahu, de facto jedynej poważnej siły zbrojnej w Libanie. Co ważne, poza terytorium okupowanym przez Izrael rozbrojenia tego ma dokonać państwowa armia Libanu.

Dokument wyznacza dwie „strefy pilotażowe”, w których ma to zostać dokonane w pierwszej kolejności. Jedna z tych stref obejmuje całkowicie teren pod kontrolą Hezbollahu. Druga jedynie w niewielkim fragmencie obejmuje teren okupowany obecnie przez Izraelczyków, z którego ich oddziały miałyby się wycofać, a w większości także obszar, którego nie zdołały one jak do tej pory zdobyć. W takim układzie armia libańska miałaby podjąć działania przeciw Hezbollahowi w znacznej większości na obszarach, których Izraelczycy do tej pory nie zdołali zdobyć.

USA zadeklarowały fundusze na odbudowę Libanu oraz na zbrojenie libańskiej armii. Marco Rubio mówił o odpowiednio 100 mln dol. i 30 mln dol. na te cele. Druga transza może zostać wykorzystana na utworzenie specjalnie wydzielonych sił wojskowych szkolonych i kontrolowanych przez Amerykanów, co Rubio proponował już wiele tygodni temu.

Zapisy porozumienia ramowego stanowią, że Liban rezygnuje z dochodzenia swoich praw w kwestii zniszczeń spowodowanych przez Izraelczyków przed wszelkimi międzynarodowymi trybunałami i arbitrażem.

Porozumienie ramowe zakłada też dojście do traktatu pokojowego między dwoma państwami, co oznaczałoby paradygmatyczną zmianę dla Libanu, do dziś nieuznającego istnienia Izraela.

Zapisy tego porozumienia są tak niesymetryczne, tak przechylone na korzyść Izraela, że tego samego dnia, w którym zostało podpisane, wywołały zamieszki na ulicach Bejrutu. Doszło do starć z policją i armią użytą do tłumienia protestów.

Nieprzypadkowo w Izraelu odtrąbiono wielki sukces, a premier Benjamin Netanjahu osobiście pokazywał w czasie transmisji telewizyjnej, że armia libańska ma wkroczyć przede wszystkim na tereny kontrolowane obecnie przez Hezbollah, a nie okupowane przez izraelską armię. W ostatnim tygodniu minister obrony Israel Kac pozwolił sobie zresztą na sugerowanie, że o ile nic się nie zmieni, okupacja przybierze charakter bezterminowy.

W praktyce trudno uznać porozumienie ramowe za coś innego niż podporządkowanie się prezydenta Josepha Aouna i premiera Nawafa Salama w nadziei na amerykański protektorat. Obaj politycy, sprawujący władzę od zeszłego roku, najwyraźniej dążą do skonsolidowania swojej pozycji w niestabilnym kraju, w którym żyje 18 różnych grup konfesyjnych, a największe z nich reprezentowane są przez wpływowe partie polityczne.

Sekretarz generalny Hezbollahu Naim Kasim w sobotę określił już porozumienie jako zdradę suwerenności Libanu oraz „hańbę” i zapowiedział, że organizacja nie odda broni i nie zaprzestanie walki z Izraelczykami. Przeciw porozumieniu rozejmowemu jest też druga szyicka partia Amal. Coraz bardziej zdecydowanie wypowiada się przeciwko niemu Postępowa Partia Socjalistyczna, wbrew nazwie będąca przede wszystkim partią społeczności Druzów. W zasadzie poparły je tylko od dawna proizraelskie partie maronickie – Siły Libańskie i dawna Falanga, które reprezentują nie tyle stanowisko polityczne, co tożsamość mniejszościową w Libanie.

Przystąpienie państwowej armii Libanu do jego wykonania oznaczać będzie zarzewie wojny domowej. Jej naczelny dowódca, gen. Rodolfe Hajkal, dwukrotnie w ciągu ostatnich 12 miesięcy odmawiał już tego rodzaju działań. Obecnie presję wywierają na niego Amerykanie.

Trudno określić tę umowę inaczej niż jako wyraz desperacji Aouna i Salama. Wobec słabości armii państwowej Libanu i niemożności osiągnięcia konsensusu wszystkich grup wyznaniowych dla jej wzmocnienia, prezydent i premier Libanu de facto chcą się pozbyć jedyne go instrumentu nacisku, jaki posiadają wobec Izraela i wspierających go USA. Tym instrumentem jest Hezbollah oraz stojący za nim Iran, zdolny – jak się okazało – do zadawania Amerykanom poważnych kosztów.

O ile Trump standardowo może nie przewidywać konsekwencji swoich działań, nie rozumiejąc Bliskiego Wschodu, o tyle Izraelczycy dobrze rozumieją, że forsując taki model porozumienia ramowego, ryzykują wywołanie w Libanie wojny domowej. Poprzednia trwała 15 lat, kosztowała życie do 150 tys. ludzi i przysporzyła krajowi zniszczeń, z których Liban nie odbudował się do dziś.

Jak na razie większość sił politycznych Libanu sprzeciwia się temu dokumentowi. Zapisy trójstronnego porozumienia stoją w sprzeczności z zapisami amerykańsko-irańskiego memorandum rozejmowego z 18 czerwca i Teheran również zrobi wszystko, co może, by nie dopuścić do jego realizacji.

<https://konfederacja.pl/amerykanie-moga-wysadzic-liban-w-powietrze>